



ŁUKASZ MUNIOWSKI

Uniwersytet Warszawski

Wydział Neofilologii

Kilka refleksji o polowaniu na marginesie książki
Doroty Rancew-Sikory:
*Sens polowania. Współczesne znaczenia tradycyjnych
praktyk na przykładzie analizy dyskursu łowieckiego*

Według oficjalnego miesięcznika Polskiego Związku Łowieckiego „Łowiec Polski”¹ myśliwi stanowią zaledwie trzy dziesiąte procenta polskiego społeczeństwa, co jednocześnie podkreśla wyjątkowy status tej grupy społecznej i przyczynia się do jej wyobcowania, bądź też, jak twierdzą sami myśliwi, niezrozumienia. Sami często kreuja siebie na ekologów, mających monopol na rozumienie natury, ponieważ obcuja z nią na co dzień, jednocześnie jednak dyskredytują inne organizacje, jak chociażby Greenpeace, próbując ograniczyć ich dostęp do przyrody. Na coraz szerszy sprzeciw społeczny wobec tego typu działań wskazuje chociażby Urszula Zarosa w książce *Status moralny zwierząt*, a jego źródło upatruje w świadomości zubożenia polskiej fauny i we wzroście wrażliwości na krzywdę zwierząt². Fakt, że zarządzający krytykowaną przez wiele grup społecznych wyćinką Puszczy Białowieskiej były Minister Środowiska sam jest zapalonym myśliwym, również sprzyja negatywnemu odbiorowi myśliwych przez obywateli.

Zabijanie, żeby chronić – jak myśliwi rozumieją ekologię – to „interes zaprzeczony”, o którym pisze w *Rozumie praktycznym* Pierre Bourdieu³. Interes jest ugruntowany historycznie i zależny od aktorów, a w tym wypadku niekoniecznie zgodny z ich intencjami. Problem polega na ostatecznym stwierdzeniu, jaki on właściwie jest: zabijanie czy ratowanie? Ta sprzeczność w samych inten-

¹ R. KAMIENIARZ: *Wizerunek myśliwego*. „Łowiec Polski” 2011, nr 2, s. 39.

² U. ZAROSA: *Status moralny zwierząt*. Warszawa 2016, s. 241.

³ P. BOURDIEU: *Rozum praktyczny: O teorii działania*. Tłum. J. STRYJCZYK. Kraków 2009.

cyjach ruchu jest bezpośrednio powiązana z jego bardzo różnym odbiorem społecznym. By zyskać społeczną akceptację, myśliwi muszą być odbierani pozytywnie, a zabijanie zdecydowanie temu nie sprzyja. Jakie są ich prawdziwe intencje, próbuje dociec i wyjaśnić Dorota Rancew-Sikora, przyglądając się dyskursowi łowieckiemu w Polsce.

Jak powszechnie wiadomo, myśliwi operują własnym językiem, który w pewien sposób maskuje okrucieństwo ich działań. Doskonale pokazał to Zenon Kruczyński, były myśliwy, nadając swojej książce tytuł *Farba znaczy krew*⁴. Słowo „farba” nie jest nacechowane negatywnie, nie ma takiego samego ciężaru znaczeniowego jak „krew”, jednak to właśnie tym pierwszym określa się płyn ustrojowy wydobywający się z rany postrzelonego na polowaniu zwierzęcia. W ten sposób następuje nie tylko odgrózenie od cierpienia, ale również zakwalifikowanie zwierzęcego bólu jako mniej ważnego, odmiennego od naszego, a zatem odcięcie się od niego na poziomie werbalnym. Zabijanie jest jednak integralną częścią łowiectwa. Należy odpowiednio je zaprezentować, inaczej adresat – brać łowiecka, jak również społeczeństwo – uznaje postawę myśliwych za lekceważącą wobec przyrody, na co zwraca uwagę chociażby Erving Goffman⁵. Mówiąc krótko: śmierć zwierzęcia nie jest równoznaczna z ludzką. Podobnie rzecz się ma z cierpieniem, strachem i innymi negatywnymi emocjami odczuwanymi podczas polowania przez zwierzynę. Dla polującego zaś łowy to przygoda, sprawdzian męskości.

Jak zauważa Rancew-Sikora, polowanie od zawsze było zajęciem zdominowanym przez mężczyzn i jako takie przetrwało zarówno w tradycji światowej, jak i polskiej. Kobiety parające się łowiectwem nazywane są „Dianami”, co podkreśla ich wyjątkowość, jednocześnie sytuując je poza głównym dyskursem łowieckim. Przyglądając się relacjom z łowów w Polsce na przestrzeni wieków, autorka obnaża zakłamanie, jakim od lat 80. XX wieku jest nobilitacja polowania jako zajęcia napełniającego dumą wszystkich uczestników. Jest to pokłosie ówczesnej polityki historycznej, przejawiającej obraz wszystkiego co polskie. Co ciekawe, jak zauważa autorka, chłopci mieszkający bliżej lasów i wykorzystywani przy polowaniach przez szlachtę są w tego typu relacjach zwykle pomijani⁶. Łowiectwo prezentowane jest w ten sposób nie tyle jako typowo męskie zajęcie, ile raczej godne jedynie „panów”.

Posiłkując się zarówno książką Rancew-Sikory, jak i lekturą tekstów napisanych przez myśliwych dla myśliwych (zob. „Łowiec Polski”), łatwo dostrzec wszechobecne odwołania do pewnego kodeksu moralnego, który może i istniał kiedyś w głowach polujących, lecz nigdy nie był kompletnie praktykowany. Przy-

⁴ Z. KRUCZYŃSKI: *Farba znaczy krew*. Gdańsk 2008.

⁵ E. GOFFMAN: *Zachowanie w miejscach publicznych: o społecznej organizacji zgromadzeń*. Tłum. O. SIARA. Warszawa 2008.

⁶ D. RANCEW-SIKORA: *Sens polowania. Współczesne znaczenia tradycyjnych praktyk na przykładzie analizy dyskursu łowieckiego*. Warszawa 2009.

kładem uchybień myśliwych może być chociażby pochylenie się nad zabitym zwierzęciem bez zdjęcia nakrycia głowy lub wywiezienie jego pozbawionego życia ciała bez zapewnienia mu „widoku” na las. Wątpliwe, by na każdym polowaniu myśliwi zawracali sobie głowę takimi bezproduktywnymi czynnościami, jednakże taki właśnie obraz siebie prezentują nie tylko na zewnątrz, lecz przede wszystkim we własnym kręgu, innym myśliwym. Podważanie tych tradycji i zapominanie o nich tworzy atmosferę ciągłego zagrożenia, któremu brać łowiecka musi się przeciwstawić.

Rancew-Sikora pisze, że polowanie to dyskurs międzyludzki, a nie dialog między człowiekiem a przyrodą. Zwierzęta nie są równorzędnym partnerem do rozmowy, a zatem taka dyskusja pozbawiona jest sensu – zwierzę podnosi status społeczny myśliwego poprzez swoją śmierć lub gdy ma właśnie zostać zabite, żywe zaś nie ma żadnej wartości. Mamy tu więc do czynienia z grą społeczną w rozumieniu Bourdieu, do której z resztą odwołuje się sama autorka. Dokarmianie, tak napawające dumą myśliwych, jest również narzędziem podnoszenia statusu – zwierzęta przyzwyczajają się do okręgu łowieckiego, w którym mogą łatwo zdobyć dobre pożywienie. Również to nie jest jednak międzygatunkowym dialogiem, a wykorzystywaniem zwierząt do osiągnięcia własnych celów.

Pozostając przy Bourdieu, Rancew-Sikora wskazuje na umieszczenie przez francuskiego antropologa polowań w kategorii zajęć wymagających dużego kapitału ekonomicznego i niewielkiego kulturowego⁷. Polowanie to drogi samochód terenowy, droga broń, drogi sprzęt i specjalnie wyszkolony pies. Łowiectwo to kosztowne hobby. Prześledziwszy dyskurs między samymi myśliwymi, można natomiast odnieść wrażenie, że stawką w łowieckiej grze jest przede wszystkim kapitał społeczny. Dla nich polowanie to coś więcej niż forma spędzania wolnego czasu, myśliwym jest się zaś nie tylko podczas polowania, lecz przede wszystkim poza nim. Taka postawa widoczna jest głównie w tekstach autorstwa samych myśliwych⁸. Uczą oni innych miłośników łowiectwa, jak polować i jak zdobywać przychylność niepolujących. Ta jest niezbędna dla przetrwania łowiectwa w jego obecnej formie – jako elitarnego zajęcia, wymagającego odpowiedniego urodzenia, znajomości i nakładów finansowych. Nie tylko polowanie jest więc celem myśliwych, chodzi również o zdobycie lub utrzymanie akceptacji społecznej, bez której niemożliwa jest zgoda na dalsze funkcjonowanie kół łowieckich.

Eric Baratay uważa, że „nie trzeba dzielić egzystencji ze zwierzętami, żeby odczuwać ich przeżycia, zwłaszcza wtedy, gdy mają miejsce w przestrzeni publicznej, i żeby skłaniały one do reakcji, debat, sporów”⁹. Jest to opinia igno-

⁷ Ibidem, s. 62.

⁸ E. SZALAPAK: *Tradycje i zwyczaje w kole łowieckim*. Warszawa 1994, s. 71; R. KAMIENIARZ: *Wizerunek myśliwego...*, s. 38.

⁹ E. BARATAY: *Zwierzęcy punkt widzenia*. Tłum. P. TARASEWICZ. Gdańsk 2014, s. 287.

rowana przez myśliwych preferujących narrację, w której jedynie oni, a także wędkarze i rolnicy, rozumieją przyrodę i pozostają z nią w bliskim kontakcie. Stoją na stanowisku, że wyjście do lasu to dialog, do którego niezdolni są ludzie z wielkich miast, żyjący z dala od przyrody. Baratay sugeruje „porzucenie przekonania, że zwierzę jest zaledwie przedmiotem, pasywnym i pustym elementem, aby udowodnić, że – przeciwnie – mowa o żywej istocie, która czuje, doświadcza, przystosowuje się, działa”¹⁰. Trudno jednoznacznie określić, jaką wartość ma dla myśliwych życie zwierzęcia, z pewnością nie jest ono jednak stawką w rozumieniu Bourdieu. Myśliwi nie są właścicielami łowisk i uroczysk – należą one do państwa. By nadal je dzierżawić, muszą prezentować się jako godni zaufania i kulturalni. W ten sposób podtrzymują swój status, pozostając w grze o stawkę.

Jeśli chcemy traktować związek łowiecki jako pole, na którym gracze mają praktycznie nieograniczoną swobodę – przez co mogą ignorować zasady, jakimi próbują sobie zjednać przychylność społeczeństwa poza kołem – należy najpierw przyjąć jakiś punkt odniesienia. Przeciwnicy łowiectwa prezentują myśliwych jako „tych złych”, jakby nie patrzyć – morderców zwierząt, uznają ich cel za niegodziwy, z miejsca przekreślając wszelkie argumenty za myślistwem. Zasady i tradycje uznają tym samym za zmyśloną, stanowiącą nic więcej ponad fasadę w rozumieniu Goffmana, a zatem zbiór niezmiennych środków wyrazu stosowanych przez łowieckich mówców i autorów, mający na celu wywołanie konkretnej reakcji u odbiorcy.

Jednym z celów myśliwych jest kultywacja, nie zabijanie, które często skrywa się za gwarą, odzierającą wszelkie nawiązujące do przemocy zwroty z ich brutalności. Jak zauważa Rancew-Sikora, w Polsce „łowiectwo prezentowane jest w »lepszej« wersji, która łączy miłość do przyrody i motywację do ponoszenia kosztów na jej rzecz, nie zaś tej, w której myśliwi, przez nieumiejętność odmówienia sobie przyjemności strzelania, doprowadzają do wyniszczenia łowisk”¹¹. Reguły i wartości myśliwskiej „gry” służą przede wszystkim podniesieniu jej statusu, tym samym podnosząc status wszystkich uczestników.

Przedstawiając i analizując multum perspektyw: porównawczą, historyczną, narracyjną i symboliczną, Rancew-Sikora daje niemalże kompletny obraz dyskursu łowieckiego w Polsce. Wbrew temu, jak próbują to pokazać myśliwi, natura nie jest partnerem w prowadzonej przez nich dyskusji, a jedynie głównym tematem. Bez przyrody dialog nie może być prowadzony, jednak sama przyroda pozbawiona jest głosu. Ponieważ człowiek poluje od zawsze, nawet obecnie, pomimo ogólnej dostępności i „depersonalizacji” mięsa, należy przyjąć, że widzi w tym jakiś sens, a zatem celem gry jest jakaś stawka i współcześni myśliwi uznają tę stawkę za wartą gry.

¹⁰ Ibidem, s. 34.

¹¹ D. RANCEW-SIKORA: *Sens polowania...*, s. 172.